

ks. Michał Czajkowski

ROLA BIBLI W POLSCE POSTTOTALITARNEJ

Wstęp

„Odważyliśmy się zaprosić Was, Drodzy Goście, do Warszawy, bo przeżywamy w tej chwili i w tym miejscu Europy głęboką rewolucję polityczno-ustrojową i światopoglądowo-obyczajową. Po latach zniewolenia przyszedł czas wolności słowa, prawdziwego respektowania praw człowieka, swobód politycznych i suwerenności państwowej. Ta rewolucyjna przebudowa, która objęła całą postkomunistyczną Europę, powoduje również zmiany w sferze życia duchowego i religijnego. Przejście do systemu gospodarki wolnego rynku i etosu kapitalistycznego nie jest wolne od niebezpieczeństw i zagrożeń dla życia chrześcijanina...” Ten przydługi (i nieostatni) cytat pochodzi ze „Słowa na otwarcie Sesji z okazji 175-lecia istnienia Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Polsce” wygłoszonego przez p. dyrektora B. Enholc-Narzyńską w Nadarzynie k. Warszawy 13 września 1991 r. Tematem prawie wszystkich referatów, także tych z Zachodu, była – w oparciu o historię – rola Pisma św. w krajach postkomunistycznych (choć częściej mówiono o roli towarzystw biblijnych).

W każdej epoce Biblia ma swoją jedyną, niezastąpioną rolę do spełnienia. Jest przecież żywym słowem Boga samego, słowem, które – jak mówi Pan przez proroka – „nie wraca do mnie bezowocne, zanim wpraw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa” (Iz 54, 11). Ale kiedy powstaje nowa sytuacja, słowo to głosi nam nowe orędzie; konfrontacja, zderzenie z nową sytuacją – a taką teraz przeżywamy – sprawia, że działa ono owocniej i pomyślniej. Pod warunkiem, że się w nie wsłuchujemy i przyjmujemy „sercem szlachetnym i dobrym” (Łk 8, 15). Pod warunkiem, że słowu Bożemu pozwalamy działać i spełniać jego posłannictwo. Jak widzę to posłannictwo słowa Biblii w dzisiejszej Polsce?

a) Wyzwolenie duchowe

Słowo Boże przynosi prawdę. Co więcej: ono jest prawdą (zob. J 17, 17), o której Jezus powiedział, że wyzwala (zob. J 8, 32). Słowo Boże przyjęte przez człowieka naprawdę czyni go wolnym. A pełnego wyzwolenia potrzebujemy wszyscy. W każdym z nas żyje sobie większy lub mniejszy *homo* (lub *homunculus*) *sovieticus*. Opadły więzy zewnętrzne, ale wiele zniewoleń pozostało w sercach – ba, rodzą się nowe. A przecież:

„to dla wolności wyzwolił nas Chrystus” (Ga 5, 1). Wyzwolił nas, abyśmy myśleli, mówili i postępowali jako ludzie wolni. I tutaj słowo Pana ma do spełnienia rolę niezastąpioną. Nie ma odnowy duchowej i moralnej bez Pisma św. W nasze życie wdziera się widoczny nie tylko w kwestii aborcji relatywizm moralny. Wdziera się materializm praktyczny, który zaśłania niebo i zachodni konsumizm, który stwarza niebo zbyt ziemskie... Korupcja, afery, brudna walka polityczna, to głośne sygnały głębszej, „cichej” choroby... „Cóż za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16, 26). A „chora praca”, udawanie pracy, wymigiwanie się od niej (w socjalizmie nie koniecznie trzeba było pracować, żeby chodzić do kasy: wystarczyło być zatrudnionym), przy równoczesnej postawie roszczeniowej („mnie się należy”)? Ale nie wystarczy poważnie traktować pracę: w czasach bezrobocia trzeba się nią także dzielić z innymi, zwłaszcza z młodymi. Przestać oczekiwać wszystkiego od innych, zwłaszcza od tych „na górze”; nie wracać do (kiedyś usprawiedliwionego) podziału: my – oni. Szanować godność ludzką w każdym człowieku: w dziecku nie narodzonym, w chorym na aids, w osobie niepełnosprawnej czy starej, w człowieku innej partii, innych przekonań, innej narodowości czy religii. Troszczyć się także o świat stworzony, o naturalne środowisko naszego życia...

Podczas wspomnianej sesji w Nadarzynie mówił bp A. Alondi, prezydent Katolickiej Federacji Biblijnej i wiceprezydent („protestanckich”) Zjednoczonych Towarzystw Biblijnych: „Wraz ze słowem Bożym trzeba ludziom przybliżyć przez reewangelizację owe wielkie cele, jakie słowo Boże wytycza nam jako zadanie wyzwolenia: odkrycie i poznanie Boga, odkrycie braci i szacunek dla innych, znaczenie rzeczy jako środków a nie celów, wartość życia ziemskiego i życia wiecznego, sens życia i śmierci itp”. Gdzie tego głodu sensu nie zaspokoimy, tam pojawi się jakaś ideologia sekciarska, nasza czy orientalna, ezoteryczna, totalitarna, która ofiaruje człowiekowi, zwłaszcza młodemu, gotową odpowiedź na wszystkie problemy i pragnienia. A w cytowanym już „Słowie na otwarcie Sesji” powiedziano jeszcze: „Są to wyzwania, którym nie będziemy już w stanie sprostać bez ponownego odkrycia Pisma św. i rzeczywistego zakorzenienia się w nim. W obliczu fali narastającego pogaństwa i degradacji moralnej potrzebna jest nam nowa ewangelizacja – reewangelizacja naszego często jakże powierzchownego i tradycyjnego chrześcijaństwa. Taka głęboka wewnętrzna przemiana jest możliwa, jeżeli ponownie odkryjemy Pismo św. i gdy nasze obcowanie z nim będzie miało charakter egzystencjalny (zakorzeniony w naszym życiu) i będzie przenikać wszystkie dziedziny życia codziennego”.

b) Budowanie wspólnoty

Wyzwolenie z Egiptu przemieniło niewolników hebrajskich w lud Boży. W autentycznej wspólnotcie wolność staje się komuną: udziałem w darach i wzajemnym dzieleniem się nimi. Rzymska zasada „divide et impera” działała także w imperium sowieckim; wolność zastała nas w r. 1989 tylko pozornie, powierzchownie zjednoczonych. Podziały wyszły bardzo szybko na jaw, także brzydkie podziały, które dzisiaj zatruwają nasze życie polityczne; rozpętano wojnę na górze, która przeszła w tysiące wojen na dole; pluralizm (błogosławiony dar wolności) przeszedł w przekłętą polaryzację – od parlamentu do... grup religijnych, ruchów odnowy... A że ci, którzy dzielą, pomawiają, niszczą innych, często powołują się na swoje chrześcijaństwo – trzeba nagłośnić słowo Boże, słowo Tego, który jest „cichy i pokorny sercem” (Mt 11, 29), który „trzciny zgniecionej nie złamie, ani knota tlejącego nie dogasi” (Mt 12, 20), który błogosławił „wprowadzającym pokój” (Mt 5, 9) i umarł, by nas „gromadzić w jedno” (J 11, 52). O jedność

tak nam trudno także i dlatego, że nie posiadliśmy sztuki dialogu. Totalitaryzm, nawet ten nasz złagodzony przez polskie bałaganiarstwo, deformował słowo, tak że przestało być instrumentem dialogu. Pozbawieni przez lata pluralizmu i demokracji, mylimy ją z anarchią, a dialog z monologiem. Przyczyny nieumiejętności dialogowania znajdują się zapewne nie tylko w ustroju, który nas przez czterdzieści kilka lat „uszcześliwił”, ale także w naszej polskiej (szlacheckiej?) naturze. A przecież demokracja to nie wolność od Dziesięciu Przykazań (z ósmym włącznie), a granicę naszej ludzkiej wolności stanowi zawsze krzywda drugiego człowieka. Słowo Boże, którego żaden system totalitarny nie może zdeformować ani zdewaluować (ale możemy to uczynić my, chrześcijanie – i korzystamy z tej możliwości), pozwala nam odkryć wartość niepowtarzalną każdego człowieka, także tego, który się czyni – albo ja go czynię – moim wrogiem.

Wiemy: słowa Bożego nie można przyjąć bez słuchania go; ale też i ono uczy nas wsłuchiwania się w innych, uczenia się od innych, wzbogacania się wzajemnego. Biblia pokazując ogromną różnorodność istniejącą w świecie stworzonym przez Boga pomaga nam akceptować odmiennosć i szukać w niej piękna, pozwala nam odkrywać dialog nie tylko jako sposób na przewycięzanie odwiecznych podziałów ludzkości (grzech pierworodny, Babel...), ale przede wszystkim jako owoc błogostawionej, dobroczynnej różności w stworzeniu i bogactwa, piękna, dobra, jakim Stwórca obdarzył wszystko, co wyszło z Jego rąk.

Ani więc kolektywizm komunistyczny, ani zamknięcie się w prywatności, ani obowiązkowa jednomyślność, ani wolność niszczenia dobrego imienia współobywatela... Biblia nie daje tutaj konkretnych recept; ona po prostu – jeśli przyjmuje się jej orędownie – zmienia serce człowieka, zmienia stosunek człowieka do siebie samego i do innych, pomaga przebaczać i budować od nowa: porozumienie, jedność, prawdziwą wspólnotę. Ale żeby Pismo św. mogło nas przemieniać, jego tekst musi być odczytywany i zwiastowany w kontekście: rzeczywistości, potrzeb, aspiracji naszego społeczeństwa dzisiaj. Tylko takie odczytywanie słowa Bożego wyzwała całą jego aktualność i moc. Co więcej: z naszej ludzkiej i narodowej historii politycznej czyni część Bożej Historii Zbawienia, która toczy się dalej z nami.

c) Kontestacja profetyczna

O roli profetycznej, krytycznej, kontestacyjnej Kościoła (jego hierarchii) w czasach komunistycznych sporo się mówiło i nadal mówi, zawsze pozytywnie i z uznaniem. Dzisiaj – kiedy biskupi czy księża zabierają głos – rodzi się często wątpliwość: czy to pełnienie misji profetycznej, czy też zwykłe „mieszanie się do polityki”? Oczywiście, pełnienie owej misji religijnej jest i musi być „mieszaniem się do polityki”, gdyż polityka to – jak wiadomo – troska o dobro wspólne. Ale podejrzewani jesteśmy i oskarżani, że nam nie chodzi o dobro wspólne, lecz o dobro Kościoła, że mieszamy się do polityki dla zdobycia wpływu politycznego na życie publiczne, że chodzi nam o władzę. I dlatego jest rzeczą tak ważną, abyśmy w pełnieniu tej misji w naszym społeczeństwie, w życiu publicznym, posługiwali się nie jakąś ideologią, lecz słowem Bożym. I abyśmy tym słowem przeświecali, egzaminowali, osądzali nie tylko życie publiczne, ale najpierw nas samych, świeckich chrześcijan działających na arenie publicznej, a zwłaszcza nas, księży i biskupów „mieszających się do polityki”, i sam sposób pełnienia przez nas tej misji: czy jest ona zawsze prorocka, czy czasem partyjna? Niektóre duszpasterstwa parafialne swą monopartyjnością odstraszały wiernych innych orientacji politycznych. „Stałem się wszystkim dla wszystkich” – mówi Apostoł (1 Kor 9, 22) – dla wszystkich, nie dla niektó-

rych. Tutaj trzeba więc sięgać do proroków, a zwłaszcza do Największego z nich, którego nazywamy Panem i Mistrzem (zob. J 13, 14-15). W zupełności wystarczy nam w Polsce postkomunistycznej Jego program, oparty na *Księdze proroka Izajasza*¹:

*...posłał mnie,
abym ubogim niósł Dobrą Nowinę,
więźniom głosił wolność,
a niewidomym przejrzenie;
abym uciśnionych odsyłał wolnymi,
abym obwoływał rok łaski od Pana* (Łk 4, 18-19).

Cały program Jezusowy jest zawsze aktualny, ale akcenty zmieniają się w różnych czasach. Kiedy jeszcze kilka lat temu trzeba było pamiętać przede wszystkim o więzieniach i wszelkich uciśnionych, tak dzisiaj musimy podkreślać ważkość wolności wewnętrznej, także wolności od ducha zemsty („rok łaski”; Jezus na tym urywa cytat, pomija dalsze słowa Tritoizajasza 61,2: „i dzień pomsty naszego Boga”). Musimy pamiętać o naszych „ubogich”: rodzinach wielodzietnych, samotnych matkach, chorych, o dzieciach zarażonych wirusem hiv, którym pod czarnymi sztandarami nietolerancji niesiemy Złą Nowinę.

Piszę te słowa w sierpniu 1992 w Wiedniu. Jestem nie tylko pod wrażeniem wojny w Bośni, ale jeszcze bardziej pod wrażeniem austriackiej solidarności. Same tylko katolickie parafie (plebanie, nie licząc rezydencji biskupich) i klasztory niewielkiej przecięz (i egoistycznej?) Austrii przyjęły do dzisiaj 5 tysięcy (przeważnie muzułmańskich) uchodźców. A w ogóle Austria przyjęła dotychczas 55 tysięcy ofiar wojny w b. Jugosławii (małe Węgry 50 tysięcy, Szwecja 50 tysięcy, Szwajcaria 40 tysięcy, Niemcy 200 tysięcy). W Górnej Austrii trzy na cztery parafie, klasztory, organizacje i inne instytucje katolickie przyjęły u siebie uchodźców z Bośni. Myśli się także o przyszłości: dostarcza się nie tylko lekarstwa i pieniądze, ale tworzy się także różne projekty, przy których pracują razem Chorwaci, Serbowie i Muzułmanie. Ileż spontaniczności, pomysłowości, inicjatyw ze strony Kościoła, państwa, środków masowego przekazu, instytucji społecznych, rodzin... Na przykład akcja szukania i łączenia rodzin, wysyłka transportów z żywnością – dotychczas 2 tysiące ciężarówek! A u nas? Brak miłości, czy może brak wyobraźni i organizacji? (Przecież to nie kwestia dobrobytu czy sąsiedztwa, lecz serca). A co niedzielę we wszystkich polskich kościołach głosimy słowo Boże. Oczywiście, wiem o przyjmowaniu u nas dzieci ze Wschodu, ale Papieska Rada „Cor unum” (jedno serce - zob. Dz 4,32) apeluje do wszystkich krajów o przyjmowanie wszystkich uchodźców. Ufam, że polskie partie najgłośniej powołujące się na swą inspirację chrześcijańską będą broniły otwartych granic i najgłośniej będą wołały o otwarcie serc. Ale mnie w tym programie ewangelicznym z bóżnicy nazaretańskiej uderza dzisiaj szczególnie nasza misja wobec „niewidomych”, którym mamy nieść „przejrzenie” Oczywiście, łatwo i chętnie pokazujemy na innych ślepców, a nie dostrzegamy belki we własnym oku (Mt 7,4-5), nie zauważamy, że sami potrzebujemy przejrzenia. Mam na myśli nasz nacjonalizm, ksenofobię i antysemityzm. Mam na myśli nasz brzydki styl walki politycznej. Mam przede wszystkim na myśli głośnie powoływanie się na swoje chrześcijaństwo (na Papieża, biskupów, naukę społeczną Kościoła itd.) przez katolików, którzy temu chrześcijaństwu i Kościołowi chluby nie przynoszą, odbierają mu wiarygodność.

¹ Zresztą jest to program roku jubileuszowego (zob. Kpł 25,10.39-41; Pwt 15,1-3; Jr 34,8-10); „rok łaski”, to każdy 50 rok: czas religijnej rewolucji społeczno-gospodarczo-ekologiczno-politycznej, rok naprawiania krzywd, rok wielkiej szansy i nowego początku.

„Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego do czczych rzeczy, gdyż Pan nie pozostawi bezkarnie tego, który wzywa Jego imienia do czczych rzeczy” (Wj 20,7). „Nie każdy, który mi mówi: «Panie, Panie», wejdzie do królestwa niebieskiego (...). Wtedy oświadczę im: «Nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode Mnie wy, którzy dopuszczacie się nieprawości»” (Mt 7,21.23). I chodzi nie tylko o świeckich katolików. Kościół jako hierarchia i duchowieństwo bywa coraz częściej postrzegany jako część nowego establishmentu, słusznie i niesłusznie. (Tak durnie, jak i dowcipnie mówią – piszą, że po czerwonej przyszła „czarna nomenklatura”; jako szary – a raczej czarny – ksiądz protestujący w imieniu konfratrów: jeśli już, to raczej „fioletowa” nomenklatura czy wręcz dyktatura). Ale żarty i żłośliwości na bok: tam gdzie zarzuty są słuszne (a czasem są słuszne, chociaż uogólnianie i panika są naprawdę niepotrzebne), zamiast się obrażać – przyjrzyjmy się sobie, naszym słowom i postępkom, stylowi naszej obecności w tym kraju w zwierciadle słowa Bożego. Pozwólmy, aby Biblia nas odczytywała.

d) Współpraca biblijna

Żebyśmy my i inni mogli skuteczniej przeglądać się w owym zwierciadle Bożego słowa, potrzebna jest współpraca biblijna wszystkich chrześcijan w Polsce, a zwłaszcza ludzi odpowiedzialnych za apostołat biblijny i w ogóle za duszpasterstwo. Jesteśmy – Bogu dzięki – skazani na siebie i dzisiaj nikt już, żaden wiadomy urząd, nie będzie nam przeszkadzał w naszej wspólnej pracy, chyba, że my sami. Powiedziano jeszcze w Nadarzynie („Słowo na otwarcie...”): „Bardzo pilnie potrzebny jest nam ekumeniczny, obejmujący wszystkie Kościoły, apostołat i ruch biblijny, który sprawi, że Pismo św. będzie mogło się znaleźć w rękach każdego człowieka, który go pragnie”. W minionych trudnych czasach okazaliśmy piękną solidarność biblijną „na zewnątrz”. Nie trzeba tutaj przypominać zasług Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Ale i my, katolicy, coś niecoś zrobiliśmy dla naszych sióstr i braci na Wschodzie: mogą dać temu świadectwo jako jeden z tych, który przez długie lata otrzymywał Biblię w różnych językach ZSRR i przemyślał je dalej. Czas, abyśmy połączyli nasze wysiłki. Potrzeby w niektórych krajach postkomunistycznych są nadal ogromne – i powstają nowe kłopoty. Ksiądz prof. K. Logaczew z Akademii Teologicznej w St. Petersburgu zwrócił uwagę, że u nich totalitaryzm pozostawił w spadku niemal zupełny brak „pośredniej” wiedzy biblijnej, jaką u nas i na Zachodzie działwa i młodzież otrzymuje w szkołach; oderwał też Biblię od humanistyki; nie pozwolił na kształcenie fachowców i wydawnictwa popularno-naukowe; a język drukowanych na Zachodzie i w dawnym ZSRR starych wydań Biblii domaga się szybkiej rewizji. A przecież chodzi o to, aby Pismo św. dotarło nie tylko do domów i rąk ludzi, ale przede wszystkim do ich umysłów i serc.

Czas, abyśmy połączyli nasze wysiłki także na miejscu, w kraju – aby były owocniejsze. Mam na myśli Towarzystwo Biblijne w Polsce (i w ogóle Kościoły niekatolickie) i nas, Kościół rzymskokatolicki, który winien wreszcie zafundować sobie – lepiej późno niż wcale – „ogólnokrajowe stowarzyszenie biblijne, lub krajowe centrum biblijne”, jak to postuluje Synod Polski w swym dokumencie roboczym „Biblia-Sobór-Życie”². Wypróbowanym partnerem towarzystw biblijnych jest Katolicka Federacja Biblijna (oba ciała mają zresztą częściowo wspólne kierownictwo) – czas, abyśmy do niej przystąpili. W Nadarzynie prezydent Ablondi, biskup Livorno, życzył nam, aby w krajach Europy posttotalitarnej oba organizmy nie tylko służyły jako narzędzie i wyraz swoich Koś-

² II Polski Synod Plenarny. Teksty robocze, Warszawa 1991, s. 68.

ciół, lecz aby współpracowały także w składaniu świadectwa o powszechności całego Kościoła i świadectwa tej jedności, którą już osiągnęły dzięki słowu Bożemu.

Zasługi towarzystw biblijnych w Europie w sposób nader istotny przyczyniły się do budowania wzajemnego zrozumienia i zbliżenia europejskiego tam, gdzie Biblię czytano i przyjmowano jej najistotniejsze orędzie o miłości Boga do całego świata (zob. J 3,16). I dzisiaj, w Europie tak zmienionej i Polsce tak nowej, jest to ta sama misja nasza i ta sama Dobra Nowina Jezusa. W kraju nowych podziałów, wojen na górze i na dole, pomówień, agresji i żądań odwetu formułowanych często przez chrześcijan, jakże bolesne aktualne jest biblijne zwiastowanie pojednania, przyniesione do Europy prawie dwa tysiące, a do Polski ponad tysiąc lat temu: „Przyjmijcie pojednanie od Boga!” (2 Kor 5,20). Ale w tym Bożym darze pojednania, wyblaganym i przyjętym przez nas, zawarta jest moc wzajemnego jednania się: „Przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili” (Mt 6,12). I tak możemy dalej przekazywać „orędzie pojednania” i pełnić zleconą nam „posługę pojednania” (2 Kor 5,18-19).

Dość już chyba niedomówień i wymówek, gdy chodzi o ekumeniczny przekład Pisma św. na język polski. Na nasze szczęście tekst roboczy Synodu Polskiego „Biblia-Sobór-Życie” dwukrotnie upomina się o taki przekład³. Nie możemy dłużej czekać! Wyprzedziły nas nie tylko kraje wolne, ale także niektóre kraje do niedawna o wiele bardziej od nas zniewolone. Są też sprawy, które można i trzeba szybciej i łatwiej załatwić. Np. audycje ekumeniczne w telewizji i radio. Ekumeniczne nie tylko dzięki zaproszeniu czasem gości innych wyznań (i religii), co się na szczęście zdarza, ale w pełni ekumeniczne: wspólnie przygotowane i przeprowadzane (oczywiście nie wszystkie), dzięki czemu, zwłaszcza dzięki udziałowi ewangelików, będą wreszcie bardziej biblijne. W małej Czecho-Słowacji (nie mówiąc oczywiście o krajach Zachodu) taka współpraca w radiu i telewizji szybko po „aksamitnej rewolucji” zaistniała (również duchowni wszystkich wyznań zapraszani są do szkół, by mówić o Biblii i chrześcijaństwie). Zresztą odnośne dokumenty Stolicy Apostolskiej są w tej materii jednoznaczne, polecając różnoraką współpracę ekumeniczną w środkach masowego przekazu.

Zakończenie

Potrzebne są więc pewne kroki prawne i organizacyjne ze strony hierarchii. Potrzebna jest refleksja, praca i śmiałe decyzje Synodu. Potrzebny jest ogromny wysiłek duszpasterzy. Ale najbardziej potrzebni są duszpasterstwu i apostołatowi biblijnemu w Polsce posttotalitarnej świeccy, i to nie jako przedmiot, ale jako podmiot tego duszpasterstwa i apostołatu, po prostu: jako Kościół świadomy i odpowiedzialny. Bp K. Romaniuk wspominał w Nadarzynie o roli Biblii w ruchach neokatechumenalno-charyzmatycznych. Dodać trzeba inne ruchy i grupy, oraz ich rolę w przenikaniu wyzwającego, oczyszczającego, jednającego, twórczego orędzia Pisma św. we wszystkie tkanki naszego życia osobistego i społecznego. Oczywiście, rola księży jest tutaj ważna: animacja, przygotowanie i wszelka inna pomoc, ale zawierzymy wreszcie, my, przepracowani i czasu nie mający księża, naszym świeckim siostronom i braciom, np. świeckim teologom. Takie odważne zaufanie szybko przynosi owoce. Świeccy potrafią robić rzeczy, na które nigdy byśmy „nie wpadli”, i zanosić orędzie Pisma św. tam, dokąd my nie docieramy.

Biblia nie może być li tylko przedmiotem jednego z dokumentów Synodu Polskiego. Musi być u podstaw całego Synodu i całej naszej pracy duszpasterskiej i apostołskiej.

³ Dz. cyt., s. 68.

Nie możemy sobie wyobrazić Synodu bez autentycznej ewangelizacji. W tej ewangelizacji świeccy chrześcijanie muszą odegrać szczególną rolę. Biblia w sposób najpełniejszy pomaga im w chrześcijańskiej samorealizacji, aby stawali się coraz głębiej i owocniej Kościołem posłanym do ewangelizowania – poprzez dialog – tych, którzy doń jeszcze nie należą. W Polsce postkomunistycznej „żniwo jest wielkie” (Mt 9,37), ale Jezus nie myślał klerykalnie, i kiedy mówił o robotnikach, miał na myśli nas wszystkich, świeckich i duchownych. „Zapytał ich: «Czemu tu stoicie cały dzień beczynnici?» Odpowiedzieli Mu: «Bo nas nikt nie najął». Rzekł im: «Idźcie wy do winnicy»” (Mt 20,6-7). Wszyscy jesteśmy Bogu potrzebni jako pracownicy Jego Winnicy, wszyscy jesteśmy Mu potrzebni jako siewcy i żniwiarze Jego słowa nawrócenia, łaski, pokoju, jedności.

ks. Michał Czajkowski

ZUSAMMENFASSUNG

DIE BIBELROLLE IM POSTTOTALITARISCHEN POLEN

Am 13. September 1991 hat man in Nadarzyn, bei Warschau, das 175te Jubiläum von British und Ausländischen Bibelgesellschaft gefeiert. Während der Sitzung hat man über verschiedene Bibelrollen in postkommunistischen Länder gesprochen, und über die Rolle von Bibelgesellschaften. Der Autor, der den Artikel geschrieben hat, behandelt diese zwei Probleme in polnischer posttotalitarischer Wirklichkeit. Er postuliert ein ökumenisches Apostolat, verbunden mit einer Bibelbewegung. Dieses suggeriert schon in einer II. Polnischen Plenarsynode. Polen sollte zu einer katholischen Bibleföderation angehören. Am meisten jedoch sind der Seelsorge und dem Bibelapostolat im posttotalitarischen Polen Laientheologen zu gebrauchen, um das gesellschaftliche Leben zu umfassen.

Thomas Maria Baumert